Nr 193 Kraków, Sobota dnia 24 Sierpnia 1895. Rok III

**Przedpłata w Krakowie:** rocznie. złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Ogłoszenia** Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3. REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ. Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

## Z BUŁGARJI.

Wiadomości, dotyczące pobytu deputacji bułgarskiej w Petersburgu, z każdą chwilą stają się jaśniejsze, powoli odsłania się tajemnica celu deputacji, jej właściwego przyjęcia w stolicy Rosji i nadziei, jakie metropolita Klemens przywiózł do Zofji z nad Newy. Rzecz się tak przedstawia: początkowo deputacja miała cel wyrażenia kondolencji Mikołajowi II. z powodu śmierci jego ojca, cara Aleksandra III., i złożenia wieńca na grobie. Otóż rząd bułgarski niepewny czy deputacja przyjętą zostanie, zapytał telegraficznie ks. Łobanowa, czy nie zajdą jakie trudności, i czy może zaręczyć, że deputacja będzie przyjęta. Ks. Łobanow, wówczas był jeszcze ambasadorem w Wiedniu, przyjął posłów rządu bułgarskiego bardzo uprzejmie, oświadczając, że wykonaniu zamiaru deputacji, nie stoi nic na przeszkodzie. Podczas tej jednak rozmowy, nie dotknięto zgoła kwestyj politycznych. Dopiero po otrzymaniu takich wyjaśnień ze strony ks. Łobanowa rząd bułgarski naradzał się, czyby przy tej sposobności nie dało się zawiązać więcej przyjacielskich stosunków, pomiędzy Bułgarją a Rosją. Narady wypadły jednozgodnie wskutek których deputacja otrzymała instrukcję że może dać odpowiednie wyjaśnienia o ówczesnym stanie Bułgarji, nie ma jednak prawa zawiązania jakichkolwiek pertraktacyj: dalej, że powinna wyrazić gorące życzenie usunięcia naprężonych między temi dwoma państwami stosunków, zaznacząjc bardzo wyraźnie, z naciskiem, iż żadne stronnictwo w Bułgarji, nie zgodziłoby się dla zdobycia przyjaźni Rosji, i uznania Bułgarji, na jakiekolwiek ofiary, kosztem państwa.

Układy co do zlania się dwóch stronnictw Radosławistów i Stambułowistów, dotąd nie przyniosły pożądanego rezultatu, jest jednak wszelka pewność, że połączenie obu partji wcześniej lub później nastąpi. Programem tego połączenia jest: utrzymanie konstytucji, autonomja gmin, oszczędność w budżecie, bezpłatna nauka w szkołach, upaństwowienie lekarzy i instytucji medycznych, bezpłatna pomoc lekarska dla wszystkich bez różnicy chorych, opodatkowanie krajowych nadań, wspieranie korporacji i stowarzyszeń, zaprowadzenie cła ochronnego w przemyśle i rolnictwie, porozumienie się z Turcją, Serbją i Rumunją co do uregulowania handlowych stosunków, reforma wyborcza, mianowicie zmniejszenie liczby okręgów wyborczych, celem zyskania większej swobody głosów wyborczych, w zagranicznej zaś polityce przeprowadzenie i utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami. Dla Sobrania, które niedługo odbędzie się, połączenie owych stronnictw nie przedstawia wielkiej wagi, Radosławów bowiem najwyżej otrzyma dwa głosy.

Obecnie w Bułgarji pod względem politycznym panuje grobowa cisza. Wszyscy członkowie gabinetu wyjechali z Zofji, udając się na wycieczkę na górę Witosch, wznoszącą się na 2.300 metrów nad poziomem morza.

Książę Ferdynand oczekuje przyjazdu księżnej z Wiednia, z którą spotka się na jednej ze stacji kolei nad Dunajem, zkąd razem odjadą do Warny. Księstwo zamierzają całe lato spędzić tam w zamku Sandrowo. Następnie odbędzie się uroczystość otwarcia linji telegraficznej: Zofja-Ruszczuk. Miasto Ruszczuk zaprosiło księcia na tę uroczystość.

W Konstanca wykryte sprzysiężenie, którem kierował komitet irredentystyczny Bułgarji, o ile wiadomo z powziętych tymczasowo wyjaśnień, było wielce rozgałęzione. Do komitetu bowiem należało bardzo wielu bogatych rumuńskich poddanych, narodowości bułgarskiej, mieszkających w Dobruczy, Braile i Galaczu, jak niemniej: Cankow, Karawełów i Tufekcziew. Komitet łączył się nadto z komitetem rewolucyjnym w Macedonji. Przedsięwzięto nadzwyczaj liczne aresztowania.

## Sytuacja w Wiedniu.

*Wiedeń 22 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

(*δ*). Bohaterem dnia zawsze jeszcze jest hr. Badeni. Dzienniki wiedeńskie, zajmują się nim ciągle w artykułach wstępnych, w rubryce spraw wewnętrznych, w kronice miejscowej i w telegramach, notując skrzętnie każdy, choćby najdrobniejszy szczegół o nim — o mężu przyszłości. Co do tego, panuje tu zgodność zdania. Nikt inny, tylko hr. Badeni, przeznaczony jest na prezydenta nowego definitywnego gabinetu, jako mąż posiadający najpełniejsze zaufanie cesarza. Ostatnie tłómaczy wszystko.

Inna zupełnie rzecz, kiedy nowy gabinet przyjdzie do skutku. Co do tego, pomyliły się strasznie dzienniki wiedeńskie, obwieszczając zaraz *urbi et orbi*, na samą wieść powołania hr. Badeniego do Ischlu — zmianę gabinetu, jako czyn już dokonany. Logika wzbraniała wierzyć temu doniesieniu. Wszak zanim przyjdzie do definitiwum ministerjalnego, potrzeba przecież oglądnąć się wprzódy za większością. Rząd tymczasowy, może od biedy obejść się większością „od wypadku do wypadku", która jednak żadną miarą nie jest wystarczającą dla gabinetu definitywnego. A zkąd wziąć tę większość na poczekaniu? Otóż hr. Badeni zanim podejmie się posłannictwa utworzenia nowego ministerstwa, musi zapewnić sobie większość w parlamencie. Na przypadek lub szczęście, spuszczać się on nie może. W danych jednak warunkach, może on liczyć z pewnością na Koło polskie i klub hr. Hogenwarta, czyli na mniej więcej 120 głosów. To jednak nie większość, tylko jej rdzeń, który dopełnić należy. Co do tego, jest tylko alternatywa: niemiecko-liberalna lewica lub stronnictwo młodoczeskie. Pierwsza, znajduje się w rozkładzie, nie przedstawia zatem szansy pomyślnego związku. Nadto w obecnym swoim składzie, jest ona wręcz niemożliwą. Po sprawie cylejskiej, wynaleźli szowiniści niemieccy „sprawę cieszyńską". Już z tego powodu jest sojusz Koła polskiego z żywiołami narodowo-niemieckiemi lewicy, niemożliwy. Daleko większe widoki przedstawiałby sojusz z Młodoczechami. Aspiracje ich prawno-polityczne, nie wchodzą na razie w rachubę. Zresztą co do tego, dadzą Młodoczesi prawdopodobnie pomówić ze sobą. Zadowolnią się oni bowiem tymczasem rozszerzeniem samorządu i praw narodowych. Ale i to na później. Teraz zaś idzie o wynalezienie *modus vivendi* z nimi, a to bynajmniej nie trudne. Odwidzenie wystawy w Pradze przez monarchę, dymisjonowanie znienawidzonego hr. Thuna, zniesienie stanu wyjątkowego i powołanie Czecha, jako ministra dla Czech, do nowego gabinetu — oto warunki, pod któremi można zjednać sobie Młodoczechów.

Bogdaj, czy się pomylę, twierdząc, iż hr. Badeni w tę stronę zwraca swój wzrok. Są nawet objawy w tym kierunku. Równocześnie bowiem, kiedy bawił w Ischlu, wygłosił Jan hr. Harach na wystawie w Pradze, mowę „wielce dynastyczną" i formalnie zapowiedział cesarskie odwidziny na Wystawie praskiej. Miałżeby tak rozważny i stateczny mąż mówić bez żadnej podstawy, bez otrzymania pewnej wskazówki? Niepodobna przypuszczać coś podobnego.

Hr. Badeni, jeśli się podejmie posłannictwa, musi mieć grunt pod nogami. Obecnie czyni on ku temu przygotowania, a od tych zależy wszystko dalsze.

## Oświadczenie

**w sprawie sprzedaży Mileszew.**

Żaden wypadek polityczny nie zainteresował publiczności w ostatnich tygodniach tyle, co sprzedaż Mileszew, rzekomo na rzecz kolonizacji dokonana.

Jak z jednej strony jest to objawem pocieszającym, iż w narodzie naszym nie wygasły poczucia szlachetne, przywiązanie do ziemi i cześć dla tych, którzy na tej świętej naszej ziemi sumiennie pracowali dla dobra ludu, dla miłości Ojczyzny, tak z drugiej strony, boleść tłoczy serce, żal łzy wyciska tym, których dosięgła podła intryga kilku ludzi żądnych zysku, lubujących się nałogowo w kłamstwie, lub łowiących ryby w mętnej wodzie, wystawiając ich jako frymarczących niegodnie drogą po ojcach spuścizną, wywołując oburzenie, lub słuszny w takim razie żal społeczeństwa do sprzedających ziemię ojców.

Dziwiono się niejednokrotnie, iż spadkobiercy ś. p. Ignacego Łyskowskiego nie bronią się.

Mając czyste sumienie, postępując zawsze uczciwie, zarzutem nagle w pismach, w najrozmaitszej postaci nam uczynionym, byliśmy tak zdziwieni i zaniepokojeni, że trudno było sobie uprzytomnić, zkąd nagle powstała intryga, z jakiej zasadzki niecne rzucają na nas pociski. Odpowiadać i bronić siebie mógł każdy pojedynczo, ale nie mógł odpowiadać za innych i niepodobna też było rozproszonym członkom rodziny odeprzeć zarzutu, najniesłuszniej czynionego.

Dziś, kiedy wezwani do Poznania na wspólną naradę i dla wyświecenia prawdy mogliśmy dostatecznie i sumiennie rozpatrzyć się w całej sprawie sprzedaży naszego majątku dziedzicznego i na mocy materjału, dokumentów i listów dojść po nitce do kłębka całej intrygi, oświadczamy, co następuje:

Gdy dzierżawa w r. b. się skończyła, zniewoleni byliśmy starać się sprzedać Mileszewy, celem działów, a to tem więcej, iż z administracją, prowadzoną na wspólny rachunek, smutne zrobiliśmy doświadczenia. Ci, którym chętnie bylibyśmy oddali majątek nawet ze znacznemi ustępstwami, zbyt śmiałe co do ceny mieli pretensje. Nadarzali się nam rozmaici kupcy Polacy, podający 330 do 350 tysięcy marek i więcej, ale później z niewiadomych nam powodów, od zamiaru kupienia Mileszew odstępowali. Wolno nam było domyślać się, iż ludzie, którym na tem zależało, by Mileszewy nie zostały sprzedane, użyli właściwych do tego sprężyn, a domysły nasze dowodami zostały stwierdzone.

Wobec tego musiano przyspieszyć sprzedaż Mileszew i tej to właśnie okoliczności przypisać wypada, iż niedość z naszej strony liczono się ze złośliwością i przebiegłością ludzką, by przed ich wpływem się ustrzedz.

Żaden atoli ze spadkobierców nigdy nie objawił zgodności z tem, a nawet nie przypuszczał możliwości, aby Mileszewy przeszły w ręce niemieckie, a tem mniej w ręce kolonizacji.

W tej też to myśli plenipotentom naszym już w zeszłym roku wystawione zostało upełnomocnienie, w tym też to duchu uczciwie i sumiennie nasi pełnomocnicy działali.

Otatni sprzedali Mileszewy p. Wł. Paruszewskiemu, który słowem honoru zobowiązał się zastosować co do żądań spadkobierców, aby majątek w obce nam niedostał się ręce. Kupujący spodziewał się przez rozparcelowanie części majątku pozyskać tyle, by utrzymać się przy zmniejszonej wsi (Rest-

gut) i w tem właśnie chcieli mu pełnomocnicy w myśl spadkobierców dopomódz.

Zarzut, jakoby p. Paruszewskiego nie mogli pełnomocnicy uważać jako takiego, który dla siebie kupuje, jest bezpodstawny, gdyż p. Wł. Paruszewski posiadał 28.000 marek majątku po matce, a 8000 marek przyrzekł mu jeden z krewnych pożyczyć na kupno Mileszew, których nabycie chcieli mu na jego życzenie ułatwić panowie plenipotenci, przyrzekając, iż części działów na nich przypadające pozostawią kupującemu na majątku.

P. Paruszewski oglądał majątek przed sprzedażą; zaliczki nie potrzebował płacić żadnej, bo kontrakt nie był jeszcze prawomocnym, wskutek zależności od potwierdzenia sądu opiekuńczego w Strzelnie.

Niestety, p. Wł. Paruszewski nadużył zaufania, złamał dane słowo i sprzedał majątek jakiemuś p. Starkowi, przedstawionemu już dawniej przez adwokata p. Wyczyńskiego pp. plenipotentom, a z którym ci, dowiedziawszy się kim jest, w żadne układy wejść nie chcieli. P. Paruszewski sprzedał, jak się zdaje, z namowy swego długoletniego mentora i tajnego wspólnika p. Niedrowskiego i uczynił to bez wiedzy bliższej swej rodziny, nawet ojca, lecz o czem jesteśmy przekonani, w tej dobrej wierze, że p. Stark kupuje li tylko dla siebie. Skoro się atoli dowiedział o rzeczywistem niebezpieczeństwie, iż przez pana Starka wieś nabyta, dostać się może w ręce kolonizacji, pełen skruchy, oświadczył gotowość uczynienia wszystkiego, coby się mogło przyczynić do zniesienia kontraktu, i rzeczywiście dobrowolnie d. 16-go b. m. kontrakt z pełnomocnikami zawarty cofnął, a d. 17-go b. m. wiadomość o zniesieniu kontraktu przyjął zgodnie.

Jakiego rodzaju był kontrakt p. Paruszewskiego z p. Starkiem, nikt z nas nic nie wie, bo nikt z nas nie był przy jego zawarciu, ani też o jego istnieniu nie wiedział.

Wszystkie wersje ogłaszane w rozmaitych pismach i tak: iż p. Wł. Lossow był obecnym przy układach p. Paruszewskiego z p. Starkiem, iż p. Lossow miał się dzielić zyskiem zdobytym przez p. Wł. Paruszewskiego na sprzedaży Mileszew, jakoteż wiele innych baśni, są według otrzymanych wskazówek wymysłem ludzi przewrotnych i podstępnych. I tak jeden z nich wbrew lepszej wiedzy (mamy na to piśmienne dowody, lecz nie chcemy mu robić wstydu, wytykając go palcem, chyba, że nas do tego dalszem niegodnem postępowaniem zmusi), śmiał w *Gazecie codziennej* toruńskiej, spadkobiercom zrobić zarzut, iż „sprzedaż Mileszew komisji kolonizacyjnej była oczywiście planem z góry ukartowanym“.

Raz jeszcze powtarzamy, iż ręce nasze w całej tej sprawie są czyste, a sumienie nasze nic nam nie zarzuca; to też wzywamy publicznie wszystkich oszczerców, by nam przeciwieństwa udowodnili, nie mogąc zaś tego uczynić, by krzywdę wołającą o pomstę do Boga, starali się odwołaniem zarzutu naprawić.

Ufamy też, iż nasza prasa uczciwa, która zbyt pochopnie otwierając łamy pisma korespondentom nieznanym, niemającym nic do stracenia, bo majątek i honor dawno zaprzedali, lub niechętnym, gdy ich widoki lub nadzieje zysku były zawiedzione, przyczyniła się niemało do rozgoryczenia, roznamiętnienia umysłów, a spotwarzania niewinnych, postara się, by powyższy wyraz naszego oburzenia na krzywdę doznaną, naszego obrzydzenia wobec czynu niegodnego, jaki nie z naszej winy mógł być naszą spuścizną spotkać, dotarł wszędzie, gdzie nas podstępnie starano się zohydzić.

Przedstawicielom prasy, chcącym się przekonać o rzeczywistości podanego powyżej przebiegu, zezwalamy zajrzeć w akta, które złożone będą u adwokata p. Głębockiego.

Na wszystkie nadal w tej sprawie pojawiające się oszczercze korespondencje, nie będziemy odpowiadali publicznie, ale oszczerców i ich wspólników pociągniemy do sądowej odpowiedzialności.

W końcu jeszcze jedno. Pragnąc, aby prawda zwyciężyła, wzywamy p. adwokata Wyczyńskiego w Brodnicy wobec jego oświadczenia, umieszczonego w korespondencji do *Dziennika Poznańskiego* z d. 17 b. m., a brzmiącego:

„Nie chcę wydać sądu, czy i kto zawinił — w własnej obronie oświadczyć jednak muszę, że na wezwanie właścicieli Mileszew (spadkobierców śp. Ignacego Łyskowskiego) gotów jestem podać przebieg całej sprawy. Bez podobnego wezwania nie mogę szczegółów ogłaszać, gdyż mógłby mnie spotkać zarzut, że publikuję korespondencję, prowadzoną ze mną częściowo, jako z adwokatem“ aby co prędzej podał do wiadomości publicznej ową korespondencję dla wyświecenia „przebiegu całej sprawy“. Przypuszczając, iż ona zgodnie z naszemi informacjami do zdemaskowania winnych przyczyni się, prosimy, by ogłosił wszystkie bez wyjątku dokumenta, tej sprawy dotyczące.

Winien to nam, ale winien przedewszystkiem sam sobie.

Wszystkie pisma dobrej woli i miłujące prawdę, prosimy o powtórzenie naszego oświadczenia.

Poznań 20 sierpnia 1895.

*Córki i zięciowie*
*ś. p. Ignacego Łyskowskiego.*

## Z KRAJU.

*Ruch wyborczy.*

*Lwów, d. 22 sierpnia.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Dziś w lokalu gal. Tow. kredytowego odbył się zapowiadany od dawna zjazd delegatów do centralnego komitetu wyborczego dla Galicji wschodniej, w celu wyboru 5 nowych członków do tego komitetu, oraz zastanowienia się nad teraźniejszą sytuacją w kraju. W zjeździe wzięło udział około 60 delegatów, a chociaż oficjalnie nazywa się, że jest to reprezentacja wszystkich 3 kurji wyborczych, to z wyjątkiem jednego (!) chłopa i kilku delegatów z miasta, na sali pojawiły się same tylko okrągłe facjaty przedstawicieli obszarów dworskich. Panowie ci wyglądają doskonale i wcale po nich nie widać skutków owego zrujnowania się na rzecz innych warstw społecznych, o którem mówił poseł Abrahamowicz na swoim sejmiku relacyjnym. Przewodniczył hrabia-filozof p. Wojciech Dzieduszycki, jako prezes centralnego komitetu po ustąpieniu Sapiehy. We wstępnem przemówieniu podniósł prezes z radością, że nigdy jeszcze zjazd delegatów nie był tak liczny i nie reprezentował w tak obszernem znaczeniu wszystkich kuryj (jeden chłop!!!) jak właśnie teraz, skonstatował, że organizacja przedwyborcza z ramienia sejmowego komitetu, porobiła w kraju ogromne postępy (Lwów, Stanisławów, Przemyśl, Rzeszów!) i wyraził nadzieję, że organizacja ta będzie mogła ze skutkiem oddziałać także na najbliższe wybory do Rady państwa. Po tym wstępie przystąpiono do wyboru 5 członków, mających uzupełnić skład komitetu centralnego, który liczy na razie po usunięciu się Sapiehy, 9 członków, a mianowicie pp. Romanowicza, Goldmana, Rajskiego, Dzieduszyckiego, Fr. Jędrzejowicza, Skałkowskiego, Zagórskiego, Mikołaja Torosiewicza i Kozłowskiego. Wybór 5 nowych członków zabrał przeszło 2 godziny czasu, a odbywał się w sali, zadymionej cygarami i napełnionej takim gwarem, że pod tym względem pp. delegaci mogliby śmiało ustąpić pierwszeństwa wszelkim tak zwanym warchołom. Wyłoniło się najpierw kilkanaście sprzecznych propozycji. P. Onyszkiewicz i J. Czajkowski zaproponowali kandydatów, składających się z samych wielkich właścicieli. Przeciw temu powstał p. Białkowski, żądając sprawiedliwego rozkładu mandatów na wszystkie 3 kurje. Niementowski, opierając się na tem, że i tak już partja chłopska zarzuca centralnemu komitetowi absolutyzm w postępowaniu, radził, aby delegatów wybrało zgromadzenie samo, ktoś inny znowu był zdania, że właśnie będzie lepiej, jeżeli centralny komitet zamianuje tych 5 członków, bo w ten sposób zgromadzenie da dowód, że ufa mu bezwzględnie i w ten sposób zademonstruje niejako swoją solidarność z komitetem wobec żywiołów opozycyjnych, jeszcze inny delegat zagalopował się tak dalece, że wyraził się, iż „to zebranie jest świetniejsze, niż sam Sejm, bo do Sejmu należą rozmaite czynniki, a tutaj sami szczerzy przedstawiciele polskich tradycji“, nakoniec zgodzono się, aby każda kurja zaproponowała po kolei swoich kandydatów i w ten sposób nareszcie dotarto do pożądanego rezultatu. Jako nowi członkowie centralnego komitetu zostali wybrani pp. Teofil Merunowicz, Witold Czartoryski, Stanisław Stadnicki, Zygmunt Dembowski i St. Gniewosz.

Po dokonaniu wyboru zabrał głos hrabia-filozof i skreślił obecny stan rzeczy w kraju. Nietylko czarne punkty, ale czarne chmury zgromadziły się na publicznym horyzoncie, rzekł hrabia. Mimo to stan jest mniej groźnym, niż się na pozór wydaje, i zupełny pesymizm nie powinien mieć miejsca. Stary nasz nieprzyjaciel, prąd moskalofilski, osłabł, a natomiast pojawił się nowy, może groźniejszy, niż ten stary, t. j. ruch, aranżowany przez stronnictwo ludowe. Związku chłopskiego nie uważa hr. Dzieduszycki za niebezpieczny (bardzo słusznie), owszem, spodziewa się w nim nawet przyszłego sprzymierzeńca, niebezpiecznemi są tylko partje, nieuznające powagi centralnego komitetu, a takich partyj mamy w kraju dwie: stronnictwo ludowe i socjaliści. Nieuznawanie centralnego komitetu nie jest w gruncie rzeczy nowością, jest to tylko stara i smutna tradycja oponowania przeciw wszystkiemu w imię jakiegoś fałszywie rozumianego patrjotyzmu. Prądowi temu nie rokuje hr. Dzieduszycki zwycięztwa. Komitet powinien działać tak, aby pokazać, że kraj (?) przeprowadzi wybory, jak być powinno. Chłopom po wsiach należy tłómaczyć, że Sejm wyłącznie ich dobru poświęca swoje siły. Na cele, z których tylko chłopi mogą korzystać, przeznacza lwią część budżetu, a tylko ogryzki dostają się na potrzeby szlachty. Budżet szkolny n. p. powiększa się z roku na rok tak gwałtownie, że Sejm wygląda prawie tak, jak druga Rada szkolna. Zarzutów kastowości czynionych Sejmowi, nikt nie potrafi uzasadnić, są one fałszywemi. Jeżeli mamy mówić w ogóle o istotnem niebezpieczeństwie, to leży ono w antyspołecznej propagandzie socjalistów, którzy atakują narodowość, religję i własność. Dlatego też, aby udaremnić ich robotę, trzeba, by klasy posiadające złożyły dowód, że istotnie dbają o lud (brawo!). Co do wyborów, poleca hr. Dzieduszycki zbadać przyczyny, dla których w jednych powiatach „stoimy dobrze“, a w drugich źle i z otrzymanych rezultatów wyciągnąć wskazówki. W ogóle sądzi hrabia, że społeczeństwo nasze zbudzone alarmami socjalistów i innych burzycieli, będzie „pracowało w zwartych zastępach“. Po tem przemówieniu hr. prezesa, wywiązała się gorączkowa, chwilami burzliwa dyskusja, która kilkoma epizodami przypominała mocno znane zgromadzenia na ratuszu lwowskim, mimo, że nie było w tem „świetnem zebraniu“ ani prof. Jegermana, ani żadnej galerji.

Pierwszy mianowicie zabrał głos młody szlachcic z Podola p. Cieński, domniemany autor głośnej broszury wyborczej, która przed kilku tygodniami wyszła w Tarnopolu. P. Cieński nie podziela różowych nadziei hr. Dzieduszyckiego (mimo, że jest jego kuzynem). W ogóle jest u nas coraz gorzej. Kraj w nędzy, lud nie ma zarobku i wiedziony samozachowawczym instynktem, ucieka za morze. Dawniej występowano gwałtownie przeciw emigracji, dziś przyjmuje się ją jako tymczasową konieczność i zamiast bić się z wiatrakami, stara się uregulować ten ruch i objąć pewną organizacją wychodzące z kraju tłumy. Przeludnienie po wsiach jest straszliwe, nie ma już miejsca na budowanie chałup. Drugi rak, który się czołga na tem chudem ciele, to radykalizm i socjalizm. Objął on już całe połacie kraju. Mowca cytuje pow. horodeński. Z początku śmiano się tam z radykalnego ruchu, a teraz ten powiat jest już nie do zdobycia! To samo tyczy się pow. śniatyńskiego, kołomyjskiego i kossowskiego, w których kilku ludzi w niedługim czasie przekształciło poprostu stosunki. Chłopi czytają (to p. Cieńskiego martwi?), wydzierają sobie nawzajem gazetki, po jarmarkach i karczmach rozprawiają o polityce.

Następstwem tego jest rozłam pomiędzy gminą a obszarem dworskim, który podsycają fałszywi patrjoci rusey, działający pod hasłem nienawiści. Mowca radzi, „aby te węzły na nowo zawiązać“ i przechodzi do drugiej części swej mowy, do krytyki komitetu centralnego, stawiając mu cały szereg ostrych zarzutów. Prosimy posłuchać, jak wygląda ten komitet w świetle opinji właściciela wielkiego obszaru, konserwatysty, szlachcica i delegata na krajowy zjazd przedwyborczy. „Zarzucają centralnemu komitetowi, że nie jest organem właściwym do przeprowadzenia wyborów, — są słowa pana Cieńskiego — i w tem tkwi pewna racja. Proceder, wedle którego wygasły sejm wpływa na ukształtowanie się nowego Sejmu, nie jest normalny i zdrowy. Ale i tak komitet ten nie spełnia swego zadania porządnie. W kurji małej posiadłości, postępuje po macoszemu. Jak jaki sztab jeneralny, wydaje bitwy, nie znając nawet dobrze terenu operacyjnego. Narzuca posłów, którzy tylko pogarszają i tak nie wesoły los reprezentowanych przez siebie powiatów. Mowca, nie wymieniając nazwiska dotyczącego posła, powiada, że w powiecie horodeńskim narzucił centralny komitet posła, którego nikt nie znał, i który przez sześć lat nie pokazał się swoim wyborcom. Akcja wyborcza zasadza się na inkasowaniu pieniędzy, na kupowaniu głosów“.

Kiedy p. Cieński powiedział te sakramentalne

wyrazy, szmer szlachetnego oburzenia przeszedł po sali, spotężniał, zamienił się w gwar, potem w hałas, a po nad to wszystko wybijały się tylko tu i ówdzie niecierpliwe okrzyki: „kończyć! kończyć!“ P. Cieński rozdrażniony, usiadł, a natomiast inny jakiś delegat niewiadomego mi nazwiska powstał, i podniesionym głosem oświadczył, że mówić cośkolwiek przeciw centralnemu komitetowi, znaczy to samo, co łączyć się z napiętnowaną przez hr. prezesa opozycją. Szalone brawo i okrzyki zadowolenia, uwieńczyły przemówienie tego pana. Po nim powstał drugi mówca p. Nanowski i zdeklarował się również, tylko już w łagodniejszej formie, przeciw p. Cieńskiemu. Trzeci mówca p. Niementowski, delegat z kurji miast, wyraził powątpiewanie, czy głosy opozycji, przejawiające się przeciw dotychczasowej większości sejmowej, zwłaszcza w miastach, są istotnie tylko opozycją nałogową tak, jak to twierdzi hr. Dzieduszycki. Zdaniem p. Niementowskiego, są pewne momenta, uzasadniające tę opozycję. I tak miasta mają słuszny żal do Sejmu za jego nieżyczliwe stanowisko w sprawie pomnożenia liczby posłów miejskich. Uzasadnia także skargi opozycji, zachowanie się naszych czynników parlamentarnych w sprawie reformy wyborczej. Kraj nasz jest dotkliwie pokrzywdzony co do liczebnej reprezentacji w Radzie państwa. Posłowie nasi, interpelowani, dlaczego nie przedsiębiorą w tym kierunku żadnej inicjatywy, zasłaniali się przez długi czas starą formułką, że niepodobna żądać żadnych zmian specjalnie dla Galicji, ponieważ niebawem przedłożonym zostanie Radzie państwa projekt nowej ordynacji wyborczej dla całego państwa. Wniesiono wreszcie projekt szteinbachowski, uwzględniający warstwy pokrzywdzone. Projekt ten upadł, ale odtąd kwestja reformy wyborczej stanęła na porządku dziennym obrad i od półtora roku nie schodzi z niego. Było zatem dosyć czasu, aby posłowie nasi zwrócili uwagę na liczebne pokrzywdzenie Galicji w ogólnym rozkładzie mandatów. Mówca zwraca się do centralnego komitetu z prośbą, aby starał się działać w kierunku, mogącym doprowadzić do asanacji tych stosunków.

Po p. Niementowskim po raz drugi zabrał głos p. Cieński. „Przestałem mówić — rzekł p. Cieński — ponieważ odezwały się tu głosy, nielicujące z godnością zgromadzenia. Chciałem w dalszym ciągu powiedzieć coś o środkach zaradczych przeciw sytuacji, która się przedstawia bardzo czarno, jak to zresztą przyznał mi w poufnej rozmowie sam p. prezes (prosimy porównać to z wstępnem przemówieniem hr. Dzieduszyckiego. *Przyp. koresp.*), ale nie pozwolono mi mówić. Pozwólcie panowie, abym wypowiedział bodaj jedno życzenie: Oto niech Komitet centralny gorliwiej, niż dotąd, stara się, aby w kurji większej własności nie byli wybierani karjerowicze, ale ludzie tędzy i rozumni. Na to należy szczególniej nacisk położyć w przygotowującej się odezwie, albowiem budynek nasz zaczyna się rysować“. Po tej, prawdziwie obywatelskiej uwadze, którą dotychczasowe Komitety centralne stale ignorowały, poświęcając wszystkie swoje siły na macherstwa na nie swoim terenie, odezwał się przeciw p. Cieńskiemu inny delegat p. Włodzimierz Kozłowski, który nie radził „bawić się w wzajemne rekryminacje“, a co do reformy wyborczej objaśnił, że Koło polskie dla tego nie zaczepiało kwestji pomnożenia galicyjskich mandatów, ponieważ to groziło mu rozbiciem (!) P. Białkowski, delegat z horodeńskiego prostuje wyrażenie się p. Cieńskiego, że w tym powiecie już „wszystko przepadło“. Pozycja jest wprawdzie trudna i podminowana, ale jeszcze do utrzymania. Rada powiatowa wybudowała szpital, założyła kasę pożyczkową, buduje drogi i w ten sposób, jak może, dławi rewolucję. Mówca wspomina dalej o radykałach ruskich, którzy „zapewne nie są radykałami w rodzaju Ravaszola“, ale są także niebezpieczni i zapewnia, że propaguje gorliwie myśl zbliżania się szlachty do zamożnych (!) gospodarzy.

P. Pajgert, znany w kraju obywatel, w ostry sposób występuje przeciw temu panu, który gromił Cieńskiego i zastrzega się przeciw twierdzeniu, że słowa Cieńskiego były zbrodnią. Trudno przypuścić, aby Komitet centralny życzył sobie, by kraj zamiast ludzi, zastanawiających się poważnie nad położeniem, wybierał na delegatów lalki! P. Cieński spełnił obywatelski obowiązek, za który należy mu się podziękowanie, a nie ataki. Mimo dosadnej odprawy p. Pajgerta, odezwał się przeciw Cieńskiemu jeszcze jeden mówca p. Niezabitowski, poczem autor „Świętego ptaka“ oświadczył, że centralny Komitet sam tylko będzie interweniował, gdzie zagrażać będzie niebezpieczeństwo (ale komu?) a zresztą zostawi wyborcom swobodę działania i będzie przestrzegał, by do Sejmu nie weszły żywioły szkodliwe (dla kogo?) Temi frazesami rozciągliwemi, jak kauczuk, zamknął hr. Wojciech ten zjazd, pełen kontrastów, sprzeczności i grubych grzechów przeciw konsekwencji. Co do mnie, zadawałem sobie przedewszystkiem jedno pytanie: dlaczego p. Romanowicz należy do centralnego Komitetu sejmowego, skoro jego organ zwalcza ten komitet, a popiera inny?

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń d. 22 sierpnia.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Hrabia Kazimierz Badeni jest obecnie w Wiedniu bohaterem dnia. Wszystkie dzienniki podają o nim obszerne feljetony i przyszły prezes ministrów, nie może zrobić jednego kroku, aby nie był podpatrzony i śledzony przez reporterów. Przybył on tutaj o godzinie $7^1/_2$ wczoraj wieczorem. Na wyraźny rozkaz cesarza, przyczepiono dla niego do pociągu wagon salonowy. Na dworcu oczekiwał go wiceprezydent Lwowa Marchwicki. Oprócz niego, dwóch radców ministerjalnych. Po przywitaniu się z p. Marchwickim i pożegnaniu urzędników, wsiadł do powozu i odjechał do hotelu Imperjal. Tam odebrał ważną depeszę i natychmiast w swoim apartamencie zabrał się do pracy. Wysłał mnóstwo depesz i dopiero o godzinie 9 udał się do ministra spraw wewnętrznych, hr. Gołuchowskiego, w towarzystwie p. Marchwickiego. Tam przybyli później: Hr. Kielmansegg i hr. Bogusław Chotek, poseł austrjacki w Dreznie. Rozmowa przy kolacji przeciągnęła się do późnej godziny.

Pomimo bezkrólewia w wiedeńskiej Radzie miejskiej, wydział budowniczy magistratu, pracuje ciągle nad regulacją Wiednia. W ostatnich czasach przygotował cały szereg planów, mających na celu upiększenie dzielnicy Landstrasse i rozszerzenie niektórych jej ulic. Od Gürtelstrasse, przez kanał Dunaju, będzie rzucony wspaniały most, wybudowany tylko z kamienia i żelaza. Naturalnie, wszystkie te projekty potwierdzi dopiero nowa Rada miejska.

Według ostatnich wiadomości, cesarz Franciszek Józef pozostanie w Ischlu do 1 września. Stamtąd uda się prosto do Budziejowic, gdzie przyjedzie o godz. 2 po południu. O godzinie 3 rozpoczną się audjencje, a wieczorem odbędzie się pochód z pochodniami i serenada. Nie potrzebuję dodawać, że całe miasto ma być świetnie udekorowane i iluminowane. Poniedziałek, wtorek i środa, będą trwały manewry 8 i 14 korpusu. We czwartek nastąpi powrót do Schönbrunu. W niedzielę d. 8 września, wyjazd do Szczecina, gdzie cesarz został zaproszony przez swego sprzymierzeńca, na wielkie manewry armji niemieckiej.

Po pięciu dniach pobytu, cesarz wróci do Wiednia, lecz już 17 września odjeżdża do Kiss-Czell, na manewry. W dniu 20 września będzie w Zenta, celem przypatrzenia się ewolucjom wodnym pułku huzarów, a 22 w Klausenburgu. Ztamtąd zaś do Banffy-Hunyady, gdzie 7 i 12 korpusy zostaną zgromadzone. Dopiero 27 września cesarz zawita do Wiednia, na dłuższy już pobyt. Zdaje się, że żaden z monarchów europejskich nie prowadzi tak czynnego i pracowitego życia.

Pan Henryk Zirrin jest znanym właścicielem kawiarni, w piątej dzielnicy. Przed 25 laty ożenił się i zaraz rozpoczął pracować, zakupiwszy interes kawiarniany, który poprzedniemu właścicielowi przynosił tylko same straty. W przeciągu tego czasu, dorobił się kolosalnej fortuny i na początku przyszłego miesiąca, będzie obchodził jubileusz ćwierćwiekowy swego małżeństwa i interesu. Na wielki bal, mający się urządzić w hotelu pod „trzema aniołami“, otrzymali zaproszenie wszyscy stali goście, przyjaciele i znajomi, czyli przeszło 500 osób. Kawiarz podobno wystąpi z wielkim zbytkiem, i obecni otrzymają drogocenne pamiątki. W Wiedniu, żadne przedsiębiorstwo tak się nie opłaca, jak kawiarnia, i wielu ludzi dorobiło się miljonów. Po wyprawie wiedeńskiej, rodak nasz Kulczycki pierwszy otworzył kawiarnię, gdzie podawano prawdziwą mokkę, bez cukru, na sposób turecki. Wiedeńczycy nie bardzo smakowali w tym trunku, i dopiero w kilkadziesiąt lat później, wyrobił on sobie prawo obywatelstwa. Kulczycki umarł biedny, ale jego następcy rozbijają się dziś po Praterze, w eleganckich ekwipażach. *Swój.*

## LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

W sali przestronnej, przegrodzonej barjerą, siedziała przy jednym stole komisja, złożona z kilku urzędników, a na drugim stole stała urna kryształowa. W niej były numera — od jednego do dziewięćdziesięciu.

W sali za barjerą, tłum złożony z kilkuset osób, należących do najniższej warstwy społecznej, cisnął się, potrącał i niepokoił; gdyby straż nie utrzymywała była porządku, namiętna ta fala byłaby barjerę pewnie przełamała. Wśród tej warstwy było najwięcej kobiet, wyrobników i zbankrutowanych rzemieślników, jak p. Grzegorz „kuternoga“. Oczy każdego biegały od urny do urzędników i napowrót, a gorączką oczekiwania usta spalone szeptały słowa prośby, by Opatrzność zlitowała się przecie i kazała wyciągnąć właśnie te numera, których sobie życzył każdy z obecnych. Ci ludzie nie rozumiejąc, że tylko praca i wytrwałość dają dobrobyt, rzucali ostatni grosz na loterję w nadziei, że najbliższe ciągnienie wybawi ich z nędzy i przyszłość im zapewni. Biedni ludzie, stokroć biedniejsi, że państwo, które powinno się nimi opiekować, złudną nadzieją wygranej samo ich do lenistwa zachęca i chciwość w nich pobudza.

O godzinie oznaczonej, do sali wprowadzono chłopca głuchoniemego, który obnażone ramię włożywszy do urny, wyjął pierwszy numer. Najstarszy urzędnik odczytał numer głośno i w księdze go zapisał. Tłum za barjerą, dowiedziawszy się jaki wyciągnięto, poruszył się jak morska fala. Jedni spoglądali na kartki, które w rękach trzymali, drudzy pytali sąsiadów, czy ich przypadkiem słuch nie omylił, inni zwiesili głowy z rezygnacją, a niektórzy się uśmiechali, bo pierwszy numer był dla nich zapowiedzią wygranej. Poruszenie w sali nie trwało jednak długo, bo w ręku chłopca przy urnie pojawił się drugi numer. Gdy wszystkie pięć wyciągnął, zgromadzona publiczność zaczęła wychodzić hałaśliwie i z największem niezadowoleniem. Każdy przyszedł tu z piękną nadzieją — i każdy wyszedł rozczarowany. Najszczęśliwsi trafili po jednym numerze — inni ani jednego. Jak zwodniczą jesteś fortuno!

O pół do trzeciej z południa, kolektant wystawił wyciągnięte numera na tablicy przed swoim sklepem. W mgnieniu oka kilkaset osób zgromadziło się na chodniku i na ulicy. Umiejący czytać odczytywali je głośno, a ci, którzy się „nie rozumieją na numerach“, słuchając uczyli się ich na pamięć.

— A niech cię „szlag“ trafi z takiemi numerami! — wołała niemłoda już straganiarka przeraźliwym dyszkantem. — Za dwa dni zarobiłam papierka i całego postawiłam, a tu ani jeden numer! Bodaj tego, co loterję wymyślił...

— Nie przeklinajcie matulu — perswadował wyrobnik najbliżej stojący — ja trafiłem jeden, a drugi tylko o „jedno oko“ i nic nie mówię. Co się dziś nie stało, może stać się jutro.

— A to głupie numera! — mówił basem jakiś rzemieślnik do sąsiada — komuby to na myśl przyszło, że takie wyjdą! Zeszłej nocy śniła mi się pszenica na wysokich górach... patrzę do sennika, pszenica znaczy pieniądze... myślę więc sobie, wysokie góry, to wysokie numera... stawiam też pięć doskonałych, najmniejszy był sześćdziesiąt, a tu jak na złość wychodzą same lekkie, jak na śmiech. Tfu z taką loterją!

— Zapomnieliście — odparł słuchający — że na wysokich górach pszenica się nie rodzi, tylko na dolinach.

— To i cóż?

— Więc to miało znaczyć, że nie wysokie wyjdą numera, lecz małe, i że za małe będziecie mieli pieniądze.

Rzemieślnik osłupiał, tak go uderzyła genjalna argumentacja przyjaciela.

— A, macie „recht“ — rzekł, przykładając palec do czoła — że też to człowiek do grobu musi uczyć się rozumu; oho, już ja na drugi raz będę wiedział jak stawiać! nie głupim!

— Bodaj moją żonę jasny piorun spalił! — klął młody wyrobnik — jak mnie zaczęła męczyć, prosić, namawiać, tak wziąłem ostatnie pieniądze i postawiłem, a tu żeby choć jeden numer! Bodaj ci drugi raz język kołkiem stanął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# FEJLETON.

## SAMKO PTAK.

2 *Legenda słowacka*
*przez*
**Juljusza Zayera.**
(Ciąg dalszy).

Gdy Chrystus zmartwychpowstał, zaradowały się ptaki weselnie, przez czas, gdy w grobie leżał, smutnie milczały, a teraz prosiły Pana Zbawiciela, aby z nim mogły pozostać na wieki. Gdy Pan im rzekł, że do nieba wstępuje, chciały koniecznie za nim. Leciały, leciały, ale powoli nużyły się, gdy Chrystus coraz wyżej i wyżej, tak zawrotnie wysoko do chwały niebieskiej się wznosił. Padały ku ziemi jeden po drugim, aż został jeden tylko skowronek. Ten wszakże leciał ciągle, nawet wówczas, gdy już i orzeł dalej wznosić się nie zdołał. Miał takie dla Syna człowieka przywiązanie wątły ów tworek, że przez zapał od orła mocniejszym się stał i w locie go przewyższył. Ale gdy do słońca doleciał, osmaliła mu ta niezmierna niebios watra skrzydełka tak srodze, że biedak ranny padł wreszcie na ziemię w trawę, skąd jeszcze za Panem pieśnią gonił, jasną, jak srebro, przenikającą błękit niebios, jak promień światłości. Ilekroć skowronek Samkowi usiadł na ręce, całował tenże ze wzruszeniem te osmalone jego skrzydełka, a świegot, którym z ptakiem o uczuciach swoich rozmawiał, miał zaiste słodycz, zbożność i polot pieśni skowrończej. Dla turkawki żywił też Samko szczególne przywiązanie, bo z nią Chrystus niegdyś, jako niemowlę, w kolebce się bawił. Jednego razu przywiązała ją Panna Marja swym opalowym paskiem za szyję, aby boskiemu dziecięciu nie uleciała i odtąd została ptaszynie na szyjce na pamiątkę mieniąca się pręga i dlatego to pono śmieje się turkawka tak pięknie, tak radośnie, że przypomina sobie chwile, gdy różowym dzióbkiem różowszego jeszcze ciałka Króla światów dotykać mogła, tego ciała, które później na męki za nas wydane było.

To wszystko wiedział Samko od prababki, która rozumiała mowę ptaków leśnych i dowiedziała się od nich tajemnicy wiecznego żywota. Tajemnicę tę, z której sama korzystać nie chciała, zamierzała kiedyś powierzyć ojcu Samka. ale rozmyślała o tem zbyt długo, czy żywot wieczny na ziemi szczęściem jest, czy brzemieniem, rozmyślała o tem tak długo, aż jednego wieczora dzicy jeźdzcy zjawili się u białej chałupki w samotni leśnej i gospodarza, ojca Samka, swawolnie zabili. Żona jego oszalała ze zgrozy, gdy gorąca krew męża tryśla jej na twarz. Błądziła odtąd, jak łania płochliwa, po górach i dołach, a żale jej przebijały niebiosa. Skarżyła się tak długo, aż serce jej pękło.

Samko był wtedy jeszcze małem dziecięciem i został babce, jako jedyny szczątek całej tej rodziny. Rósł z ptakami i drzewami, zdala od ludzi, których niekiedy tylko, jak rychło znikające widma, widywał. Prababka uczyła go wielu rzeczy, ale tajemnicy wiecznego żywota mu nie odkryła, smutna dusza jej czuła nazbyt ciężar ziemskiego istnienia i wiedziała nazbyt pewnie, że dla każdego wzejść musi czarny dzień niedoli, którego ciężki cień na słabe światła naszego życia pada, aby nigdy nie zniknąć i że tedy nie może szczęściem się nazywać ciągnięcie z sobą w nieskończoność chmury wspomnień przesmutnych. Czarny dzień niedoli! Jak dla każdego, wzeszedł też dla biednego Samka. Miał podówczas może lat piętnaście. Razu jednego, pod wieczór, zjawili się znowu niespodzianie dzicy jacyś jeźdzcy w samotni leśnej nad rzeką i powiedzieli Samkowi, że nietylko on, ale i ten boży las i to miłe, złote pole, ten biały dom i wogóle wszystko, na czem tu oko spocząć może, należy pono do jakiegoś pana Ten pan, że teraz osoby Samka potrzebuje i że Samko tedy pójść musi z nimi. Podczas tej rozmowy przybyło więcej jeźdzców. Gonili przed sobą, jak jakie stado, cały tłum powrozami ze sobą powiązanych ludzi i strzelali z biczów nad ich głowami. Jeden z jeźdzców zlazł z konia i zbliżał się do Samka z więzami. Samko zdumiony wydał coś, niby skwir orli i chwycił za siekierę do obrony, jakby przez wilki napadnięty, ale przemogli go łatwo z szyderczemi śmiechy, a gdy prababka klęła i złorzeczyła zbójcom i szalona rozpaczą miotała się na nich, podpalili chałupę i rzucili staruszkę w płomienie, gdzie marnie zginęła, a z nią razem wszystkie jaskółki, gnieżdżące się pod drewnianym strzechy okapem, wszystkie turkawki, śmiejące się w sieni. Związany Samko patrzał, skamieniały ze zgrozy, na straszną tę scenę. A na drugi dzień zaczęło się rąbanie lasów na zboczach i Samko i ci powiązani ze sobą powrozami biedacy, musieli zwalać pnie starych jesionów i sosen, jodeł i dębów, tych omszonych kolumn zielonej świątyni, w której wyrósł. Ptaki pierzchały przestraszone z cienistych domów rodzinnych, które w proch padały, a przyjaciel ich, mniej szczęśliwy, musiał pomagać wlec zrąbane drzewa ku stromym stokom, po których się głęboko, głęboko w dół, na równinę staczały. Słyszał jęki tych odwiecznych boru olbrzymów, słyszał trzask i łamanie się ich gałęzi, słyszał dudnienie i łoskot ich aż do dołu, kędy dopadłszy, jak trupy, nieruchomo leżały. Serce mu pękało. Patrzał za ptakami, pierzchającemi na najwyższe szczyty, na słoneczne gór wyniosłości, patrzał na popioły domu, wśród których bielał szkielet jego prababki, patrzał na stratowane pole, gdzie konie tych dzikich napastników się pasły, w głowie jego była ciemność. Za co Bóg go tak karał? Byłażby może ziemia, w której się narodził, przeklęta od wieków do wieków? I znosiłże każdy jej syn podział klątwy? Tak się zdawało. Porywcy nie zostawili mu wiele czasu do rozmyślania. Pognali go razem z całem tem stadem ludu, trzaskając biczami. Dowiedział się wkrótce, do czego potrzebował go pan, którego był własnością. Budował ogromny, potężny gród warowny, skąd groza miała padać na cały kraj okolny. Twierdza miala stać na wysokiej skale, aby lud tej w jarzmie niewoli jęczącej ziemi zdaleka już wiedział, komu kłaniać się trzeba. Samka i tych pozostałych nieszczęśników ściągnięto tu. aby ich użyć do budowy. Umierali ze zmęczenia i pracy, bicz plotąc na samych siebie. Pięć lat jęczał Samko w tej nędzy, przy budowie murów i łamaniu kamieni w łomach. Przez cały ten czas był jucznem bydlęciem. Siłę swą młodzieńczą, wiosnę swego żywota, wesele całe ziemskiego istnienia pochował w tych łomach, w tych murach i wałach. Pracował więcej, niż wszyscy pozostali, bo nie umiał się bronić i właśni towarzysze dręczyli go tak samo, jak sami przez panów dręczeni byli, posługując się nim i dodając mu jeszcze ze swej pracy. Do tego wszystkiego Samko był im wiecznym celem szyderstw i drwin. Nie umiał mówić płynnie, bo żył zawsze więcej w towarzystwie ptaków, niż ludzi i każde jego westchnienie zmieniało się w smutny, cichy świegot drozda, który więcej echa u niemych w łomie głazów, krwią rąk jego znaczonych znajdował, niż w sercach ludzkich, zatwardziałych w niesprawiedliwości, skutkiem krzywd przecierpianych. Wołano nań urągliwie „Samko Ptak", a on imię to rad przyjął, bo w wiecznych marzeniach o szczęściu minionem wspominał stale i wiernie tych upierzonych drubów swego dzieciństwa wśród boru i wspomnienie to krzepiło go tak, że nędzę teraźniejszości znosić zdołał. Oni, ci śpiewacy o słonecznych źrenicach, byli dotąd wolni i szczęśliwi? A kto wie, czy i on nie wróci do nich kiedyś? Jak wzruszający świegot przez sen niekiedy z ust mu wybiegał, gdy mu się zdawało, że ma skrzydła i że leci na modre szczyty Tatr, strzelające ku niebu, ku słońcu, na te szczyty, gdzie orły się gnieżdżą i skąd srebrne owe biją i spływają strugi, z których kosy, drozdy i leśne piją gołębie! A gdy go budzono gburowatemi słowy i gnano do męczącej pracy, było mu przewisko „Ptak", jak gdyby słodką pociechą, jakby radosną obietnicą, wmieszaną w potok surowych, nieczułych dźwięków.

Tak upłynęło długich cierpień pełnych pięć lat i zamek był wybudowany. Co począć teraz z ludem, który go budował? Cóż innego, jak rozegnać go. Niech sobie szuka odległych miejscowości, kędyby mógł z głodu umierać. Dzicy hajducy z długiemi biczami uganiali tedy na rozszalałych koniach wśród tłumu, gromadzącego się pod grodem i czekającego rozkazów swego pana. Konie miażdżyły ludzi pod kopytami, a ciosy biczów dosięgały uciekających. Srogie jedno smagnięcie padło na twarz Samka i wyryło mu na niej krwawą pręgę, jako pamiątkę i piętno niewoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

*Kraków, 24 sierpnia.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś w sobotę Bartłomieja apostoła, jutro Pocieszenie Najśw. Marji panny i Jacka wyznawcy, pojutrze Aleksandra męczennika i Zefiryna papieża.

Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele OO. Jezuitów uroczystość Niepokalanego serca Najśw. P. Marji.

W kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów odpust bracki.

W kościele OO. Dominikanów przez cały tydzień odpust św. Jacka

W kościele św. Andrzeja PP. Franciszkanek poświęcenie kościoła.

**Kalendarz myśliwski.** W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 44, zachód przypada o godzinie 6 minut 38; długość dnia godzin 13 minut 54.

Temperatura rano 16 + C

**Rocznice historyczne.** Król Jan III otrzymawszy koronę, nie miał jej nawet czasu używać i zasiąść na tronie, bo Turcy przez niego pobici, szukali odwetu i bezustannie napadali na Polskę. Król ze szczupłem wojskiem, około 4 tysiące liczącem, zatrzymał się we Lwowie, a basza Ibrachim Szyszenau, otrzymał rozkaz sułtański uderzyć na niego i pokonać go. Podsuwa się pod Lwów wraz z hordą Tatarów pod sułtanem Nuradynem, dnia 22 sierpnia 1675 r. z doborowem wojskiem, 40 tysięcy żołnierza liczącem. Wszyscy we Lwowie upadli na duchu, prócz króla Jana. Królowa Marja Kazimiera modliła się na kolanach przez cały czas bitwy, a król ustawił na górze Wysokiego Zamku artylerję. Obok niej liczny zastęp ciurow obozowych, przebranych w zbroje rycerskie. Jazda stanęła u stoku góry, a piechota w zaroślach ukryta, czekała na nieprzyjaciela. Turcy natarli z ogromnym impetem, ale artylerja polska z góry zamkowej, a piechota z boku tak ich raziły, że powstał między nimi nieład, zachwiali się, a w tedy jazda wpadła na nich, jak wicher i w puch ich rozbiła.

Pierzchnęli Turcy i Tatarzy, wojska polskie dwie mile ich pędziły. Na pobojowisku zostało 13 tysięcy nieprzyjaciół, król porywał swoim przykładem. Wołając: „Górą Jezus!" rzucał się Jan III w szeregi walczących, by ducha dodać. Działo się to dnia 23 sierpnia 1675 roku.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!**

**Na gimnazjum polskie w Cieszynie** przysłał nam dr E. Brill ze Zmigroda 2 złr.

**Z dyecezji krakowskiej.** Instalowany na godność dziekana kapituły katedralnej i ustanowiony wikarjuszem jeneralnym ks. prałat dr Feliks Gawroński. Stopień doktorów św. Teologji otrzymali na uniwersytecie wiedeńskim ks. Paweł Ryłko i ks. Teofil Kasprzyk; pierwszy ustanowiony wikarjuszem w Wieliczce, drugi w Żywcu. Zamianowany katechetą w IX szkole pospolitej w Krakowie ks. Michał Dębowski, wikarjusz z Morawicy. Przeniesieni: ks. Satke z Krakowa do Jaworznia, ks. Kapel z Jaworznia do Zabierzowa, ks. Włodarczyk z Kościelca szląskiego do Suchej.

**„Małżeństwo na próbę"** musi dobrze bawić naszą publiczność, skoro dają je codziennie w tym tygodniu i codzień teatr letni ma dość gości. Powodzenie to w znacznej mierze zawdzięcza sztuka grze p. Feldmana, utalentowanego gościa ze Lwowa, jego wybornym kupletom i t. d. P. Feldman wystąpi dziś jeszcze po raz piąty w „Małżeństwie". Najbliższą nowością w teatrze letnim będzie ulubiona, a dawno niegrywana w Krakowie operetka „Dzwony Kornewilskie". Przygotowania w pełnym toku i pierwszy raz usłyszymy je w Parku krakowskim prawdopodobnie w środę.

**Do Pragi** onegdaj wieczorem przybyło 57 Rusinów, celem zwidzenia wystawy etnograficznej. Na dworcu chciał przemawiać dr Antoniewicz imieniem przybyłych Rusinów, na co jednak komisarz policji nie pozwolił. Wczoraj, w staromiejskim ratuszu, witał Rusinów mową zastępca burmistrza dr Podiipny, mówiąc przy tej sposobności o prawach korony czeskiej i sławiąc Jerzego z Podiebradu. Zwracając się do Rusinów, rzekł Podlipny: „Wy, którzy wiecie, co to znaczy cierpieć, wiecie także, że wszelka władza od ludu pochodzi, ale od ludu wykształconego. Potrzeba, aby lud był ustawicznie pobudzany". Drowi Podlipnemu odpowiedział po rusku dr Antoniewicz i między innemi rzekł: „Przyjmijcie nasze uznanie za obronę resztek Słowiańszczyzny, weźcie sobie także za zadanie nas obronić, ponieważ uciekamy się do was w pełnem zaufaniu".

**Produkcja papieru na świecie.** według zebranej przez jedno z pism angielskich statystyki,

wykazuje obecnie ogółem 3,985 fabryk na kuli ziemskiej, które wyrabiają rocznie 7,904 miljonów liber papieru. Połowę tej olbrzymiej ilości materjału, 3,900 liber, spotrzebowują drukarnie na książki i broszury, a na dzienniki przypada 1,600 milj. liber, resztę zaś pochłaniają inne użytki. Licząc na głowę ludności, zużywa Anglik najwięcej ze wszystkich narodów, gdyż w przecięciu po $11^1/_2$ liber rocznie. Po Anglji przychodzi Ameryka, wykazując $10^1/_4$ libry na rok i na głowę. Dalej idą: Niemcy z 8-ma i Francja $7^1/_2$ librami na rok i na głowę. W Austro-Węgrzech i we Włoszech cyfra ta spada na $3^1/_2$ liber, w przecięciu na głowę rocznie. Meksyk staje tu z 2-ma librami rocznie na głowę, a Hiszpanja z $1^1/_2$.

**Zwracamy uwagę dostawców** na dzisiejsze ogłoszenie kolejowej Dyrekcji ruchu w Krakowie, dotyczące dostawy progów i materjału drzewnego na rok 1896.

**Z armji.** Mianowani: pułkownik Józef Panatowski, komendant 13 pułku obrony krajowej, komendantem 4 brygady piechoty. — Kapelanami wojskowymi 2 kl. ks. Karol Bogucki ze Lwowa, przy rezerwie 80 pp., gr.-kat. ks. Aleksader Pasławski z Przemyśla, przy rezerwie 89 pp. Kapitan I klasy, Franciszek Neumayer z 55 pp. komendantem szkoły kadeckiej w Łobzowie, kapitan I kl. Izaak Ljustina, naczelnikiem składów artyleryjskich w Przemyślu.

**O balonie rosyjskim**, spadłym z Nowej Grobli, o którym wczoraj podaliśmy już krótką notatkę, donoszą z Hamerni pod Nową Groblą bliższe szczegóły: W niedzielę, dnia 18 b. m. nad wieczorem ukazał się balon od strony zachodnio-północnej i widocznie albo uszkodzony, lub też nie chcąc lecieć dalej ku Przemyślowi lub Jarosławowi, zniżył się nad wsiami Polanką i Hamernią i dawał sygnały dzwonieniem, aby za opuszczoną linewkę go przytrzymano. Ponieważ była to niedziela, mnóstwo ludu goniło za balonem i w Korzenicy przy budce kolejowej nr. 13 (Jarosław-Sokal), balon ściągnięto na ziemię. W łódce balonu znajdowało się dwóch oficerów rosyjskich sztabowych w mundurach i jeden cywilny profesor. Budnik, nr. 13, natychmiast doniósł o tem zdarzeniu swemu naczelnikowi stacji w Nowej Grobli, a ten telegraficznie uwiadomił o tem starostwo w Jarosławiu. W 5 minut nadeszła odpowiedź starostwa, aby naczelnik stacji tych panów wziął w swą opiekę do czasu, dopóki nie przybędzie żandarmerja. Podróżnicy nadpowietrzni tymczasem gościli u p. L., tuż przy torze kolei mieszkającego, skąd naczelnik stacji Nowa Grobla, zabrał ich wózkiem kolejowym do swego domu. Na stacji już byli żandarmi z Oleszyc. W parę godzin przybył komisarz starostwa z Jarosławia, spisał protokół (pp. oficerowie sztabowi, nie władali językiem niemieckim i mówili tylko po rosyjsku), zabrał wszelkie papiery i sztylety i odesłał ich pod strażą do Jarosławia. Oficerowie ci, puścili się w podróż nadpowietrzną z fortecy Iwangorod (Demblin) w gubernji lubelskiej i zaopatrzeni byli w aparat fotograficzny i żywność.

**Owacja wojskowa.** Z Rzeszowa donoszą: Oficerowie 3 pułku ułanów, opuszczającego Łańcut na długie może lata, przybyli 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem z pułkownikiem Morawetzem na czele konno do naszego grodu, z trębaczami i muzyką pułkową na siwych koniach, celem pożegnania jenerała brygady hr. Lamberga. Niezwykła ta kawalkada wśród nocnych cieni, wprawiła w ruch całe miasto. Jeźdźcy niosąc na tyczkach różnokolorowe lampjony, udali się przed mieszkanie jenerała i tam wznosili na cześć jego wiwaty, podczas gdy wyborna kapela odegrała kilka kawałków z prawdziwie ułańskiem zacięciem. Orszak podążył następnie do barak husarskich, a stamtąd z powrotem do Łańcuta.

**Przegląd garnizonu.** Br. Schönfeld, inspektor armji, bawił w Przemyślu od dnia 16—23 sierpnia b. r., gdzie odbył doroczny przegląd garnizonu. Pod jego kierownictwem odbyły się przez 4 dni ćwiczenia w polu w różnych terenach i z rozmaitemi planami walki — a rezultat ćwiczeń musiał być widocznie świetny, skoro br. Schönfeld wyraził się z najwyższem uznaniem o wojskowem wykształceniu przemyskiego garnizonu. Wielkie pochwały odbierał każdego dnia szczególnie wielce sympatyczny i ogólnie lubiany pułkownik 45 pp. Dragoni von Rabenhorst, a w jego osobie także 45 pp. za znakomite prowadzenie i maszerowanie.

**Węgrzy we Lwowie.** Ze Lwowa pisze nasz korespondent (*C.*) pod datą 22-go: Wczoraj po południu, jak już wiecie, przyjechali Węgrzy, powitani na dworcu marszem Rakoczego i okrzykami „eljen!" Sympatycznych gości prowadzi emerytowany sędzia Imre Lengyel („Lengyel", jak wiadomo, znaczy w języku węgierskim Polak), do niego więc zwrócił się imieniem obywateli Lwowa dr Małachowski z krótką przemową, zakończoną życzeniem: „Niech żyje naród węgierski!" Chór połączonych lwowskich towarzystw śpiewackich, zebrany na dworcu, wykonał narodowy hymn madiarski „Szozat", poczem, wśród nieustających okrzyków naszej publiczności, ruszyli Węgrzy powozami do przygotowanej kwatery, powiewając rozwiniętym sztandarem. Ogółem przybyło 36 Węgrów, jedna Węgierka i słynna cygańska kapela, złożona z 13 osób. Po objedzie zwidzili goście panoramę Racławicką, którą w przyszłym roku będą mieli u siebie na wystawie, a wieczorem o g. 8 zebrali się na uroczysty bankiet na Strzelnicy. Po za nieuniknionemi w takich razach wylewami wzajemnej sympatji po węgiersku i po polsku, naprawdę interesującym punktem bankietowego programu były produkcje sławnej kapeli Rancza, znanej daleko za granicami Węgier. Kapela składa się z 13 członków, a instrumenta, któremi się posługuje stanowią wyłącznie skrzypce, wiolonczele, fagoty i olbrzymie cymbały. Wrażenie, jakie wywiera gra tych cygańskich artystów, nie da się do niczego porównać. Szalony, nieokiełznany temperament, przelewający się z każdej prawie nuty, ogień, życie i werwa dosięgają tu chyba szczytu. Kiedy grano tak popularną i oklepaną prawie rzecz, jak marsz Rakoczego, spostrzegało się dopiero, czem jest właściwie ten marsz w oryginalnem wykonaniu węgierskiem. Z tem wszystkiem łączą artyści cygańscy fenomenalną łatwość w spamiętywaniu melodji. Kilka naszych ludowych pieśni, które odśpiewały połączone chóry lwowskie, cyganie chwycili w lot i zagrali z zadziwiającą wiernością, nie zacierając ani jednego charakterystycznego rysu tych pieśni. Można sobie naturalnie wyobrazić radość i ochotę Lwowian, przysłuchujących się dziarskim krakowiakom i mazurkom, granym przez debreczyńską kapelę.

Ta bajeczna łatwość spamiętywania przez cyganów raz zasłyszanej melodji, obok ogromnie rozwiniętego zmysłu artystycznego, jest zresztą znaną, chociaż czasami wprost na niemożliwość zakrawającą rzeczą. W pamiętnikach Liszta znajdujemy np. szczegół, któremu prawie trudno uwierzyć, a który jednak był prawdą. Oto prosty cygan, któremu Liszt zagrał swoją nową rapsodję na fortepjanie, powtórzył ją natychmiast w całości na skrzypcach, nie fałszując ani jednego tonu. Z takimi to artystami mieliśmy wczoraj do czynienia. Cyganie debreczyńey grają z pamięci i dobierają zupełnie dowolną harmonję, zostawiając każdemu członkowi kapeli niczem niekrępowaną swobodę. Stąd ustęp, grany w danej chwili, wypada prawie *unisono*, z wyjątkiem wiolonczeli, która odgrywa tu rolę tak zwanego „basu ciągłego". Nasze mazury i krakowiaki podobały się Węgrom ogromnie, widać to było po ich ożywionych fizjognomjach. Widocznie nie spodziewali się spotkać na północy tyle werwy i zapału w pieśniach ludowych. Odwdzięczając się za produkcje naszego chóru, odśpiewali kilka swoich pieśni, między innemi świeżo napisaną, a popularną już pieśń o zgonie Koszuta. Kiedy ochota doszła do zenitu, kilku Węgrów puściło się ognistego czardasza, pokrzykując zwyczajem ludowem. Dla nas, traktujących taniec bardziej po salonowemu, ogromnie interesujący był ten poprostu wściekły zapał, jaki ogarnia Węgra, tańczącego czardasza. Na ogólną prośbę, w tańcu tym wzięła udział także jedyna obecna na sali reprezentantka węgierskiej płci pięknej, około trzydziestoletnia dama południowego typu, o bardzo pięknej i inteligentnej twarzy.

Co do fizjognomji naszych gości zakarpackich, to uderzającą jest ta okoliczność, że na 36 twarzy, przynajmniej 30 przedstawia najczystszy w świecie typ słowiański ze wszystkiemi jego harakterystycznemi cechami, a zaledwie kilka twarzy przypomina typ naprawdę madiarski. Bieda była tylko z porozumiewaniem się. Węgrzy wywnętrzali się w swoim rodzinnym języku, który odnośnie do nas posiada tę fatalną własność, że się go słucha jak tureckiego kazania, Polacy mówili po polsku, z czego znowu Węgrzy nie byli bardzo mądrzy. Tylko sakramentalne „eljen!" zrozumiałe dla obu stron, grzmiało bez przerwy. Późno w nocy, bo około g. 12 po czterogodzinnej zabawie opuściły bankietujące stany salę Tow. strzeleckiego, ozdobioną *in gratiam* Węgrów wspaniałym napisem: *Eljen a Debreczeni Dalegylet!* Dziś rano zwiedzili Węgrzy miasto, a wieczorem odbył się wspaniały festyn w ogrodzie jezuickim połączony z produkcjami węgierskiego chóru i kapeli. Artystyczny sukces był ogromny. Publiczność nasza zasypywała miłych gości kwiatami i bukietami. Jutro rano wyruszą Węgrzy z powrotem.

**Dezertera rosyjskiego**, wałęsającego się po Lwowie, Iwana Niekrasow, aresztowano onegdaj. Pochodzi on z Kaszunu, gubernji Symbirskiej, żadnych środków ni sposobu zarobkowania nie posiada.

**Pożar w cerkwi.** Donoszą, iż we wsi Rogóżno pod Samborem, podczas odpustu, czyli t. zw. „praźniku" na dniu 18-go b. m. skutkiem zajęcia się firanki od jarzącej się, a źle ustawionej świecy, powstała panika; z krzykiem „gore", zaczęło się chłopstwo i nawet inteligencja, tłoczyć ku wyjściu. Nie pomogło nawoływanie księdza, ani też przytomniejszych obywateli, w jednej chwili zbita masa ludzi, zatarasowała drzwi — i na śmierć stratowała jednego chłopa z Nadyb, dziewkę z Wojutycz i kobietę z Rakowy — oprócz tego, znaczna liczba osób, odniosła ciężkie obrażenia.

**Z Kossowa** piszą: W dniu 18 bm. zawiązał się w Kutach starych komitet przedwyborczy dla powiatu kossowskiego. Po zagajeniu posiedzenia, na które zgromadziła się liczna część wyborców włościan, uchwalono wotum nieufności dotychczasowemu posłowi sejmowemu, p. Filipowi Zaleskiemu, z powodu, że od czasu objęcia mandatu, ani raz nie raczył stanąć przed wyborcami i nie zdał sprawozdania ze swych czynności. Tego rodzaju lekceważenie wyborców powoduje takowych nie popierać kandydatury ponownej tegoż, a w razie, gdyby wybór jego jak zwykle za pomocą nacisku urzędników i pod presją bagnetów żandarmerji przeprowadzono, zaprotestować publicznie! W toku dyskusji wyłoniła się kandydatura p. Feliksa Doerflera, dyrektora banku chrześcijańskiego z Kossowa, a gdy tenże oświadczył, że mandatu ofiarowanego nie przyjmie, zgodzono się popierać kandydaturę włościańską świętego gospodarza Koźmy Łazoziska z Kut starych.

**Cesarzowa austrjacka**, jak wiadomo, bardzo wiele czasu poświęca lekturze. Od niedawna jednak, z niemieckich dzieł czyta tylko takie. które są tłumaczone na język francuski, angielski lub włoski, a to z polecenia lekarza, ponieważ czcionki niemieckie osłabiają bardzo wzrok. Mniej zaś szkodzi, choćby najgorliwsze czytanie książek drukowanych czcionkami łacińskiemi. Cesarzowa przekonawszy się o praktyczności rady swego lekarza, nawet gazety każe sobie codziennie predkładać francuskie, angielskie lub włoskie, twierdząc, że informuje się niemi tak samo, jak wówczas, gdy niemieckie czytała, ponieważ, jeżeli się coś u nas wydarzy nadzwyczajnego, to pisma zagraniczne te same wiadomości natychmiast podają.

**Następstwo tronu.** Puszczano w świat już nieraz rozmaite wieści o matrymonjalnych zamysłach następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, a równocześnie opowiadano sobie rozmaite przypuszczenia: dlaczego się ten arcyksiążę nie żeni? Zdaje się, że przecież nietrudnoby było o znalezienie stosownej partji, zważywszy, że w sferach dworskich i do koligacyj z dworami uprawnionych w ogóle taki sam zachodzi stosunek, jak w innych, więcej poziomych sferach śmiertelników. Mianowicie liczba kandydatek do małżeństwa znacznie przeważa nad liczbą domniemanych epuserów. Tymczasem, zamiast zapowiedzi oczekiwanego małżeństwa, ogłoszono urzędownie, że arcyksiążę ciężko zapadł na zdrowiu. Otóż i rozwiązana zagadka. Opowiadano zdawna, że arcyksiążę ten odziedziczył po matce dyspozycję do piersiowej choroby, że wie o tem i stanowczo dlatego żenić się nie chce. Opowiadanie sprawdza się; stan dostojnego pacjenta jest tego rodzaju, że nie grozi wprawdzie katastrofą, ale trwałego i silnego zdrowia spodziewać się nie pozwala, chybaby natura rozpoznaniu lekarzy zaprzeczyła. Na razie jest położenie takie, że następca tronu nie ożeni się; prawo do tronu przypada potem z kolei na jego brata Ottona, ożenionego z księżniczką saską. Podobno jednak tenże (jak i arcyks. d'Este) nie ma ochoty do podjęcia ciężaru korony. Powstaje zatem przypuszczenie, że korona przejdzie dopiero na trzeciego brata Ferdynanda, który jest synem już drugiej żony arcyks. Karola Ludwika, z domu Braganza. Sprawy te oczywiście w wysokim stopniu zajmują i dwór i ludność. Prawnie i for—

malnie, żadna zmiana nie zaszła, ale faktycznie zanosi się na wzmiankowane zmiany, które też w danej chwili formalnie i prawnie stwierdzone będą.

**Hr. Ryszard Belcredi**, dotychczasowy pierwszy prezydent trybunału administracyjnego, uwolniony został jak wiadomo od sprawowania wysokiego tego urzędu pismem odręcznem cesarza. Hr Belcredi ma obecnie lat 72, do służby państwowej wstąpił w roku 1848. W roku 1851 jako starosta w Znaimie otrzymał tytuł radcy namiestnictwa. Na wiosnę 1861 roku został zamianowany prowizorycznym kierownikiem rządu krajowego na Szląsku i równocześnie wybrany został posłem sejmu szląskiego do rady państwa, gdzie zdobył sobie stanowisko jednej z najwybitniejszych sił partji konserwatywnej. Definitywnym szefem władzy krajowej na Szsku został hr. Belcredi w październiku 1862 roku. Stamtąd powołany został do Pragi na tymczasowe kierownictwo tamtejszego namiestnictwa, a w maju 1864 roku otrzymał nominację na namiestnika Czech. Kiedy w czerwcu 1865 roku Schmerling musiał ustąpić, hr. Belcredi objął urząd ministra spraw wewnętrznych i ministra stanu. Działalność jego rozpoczęta zawieszeniem konstytucji, trwała aż do lutego 1867 roku. Prezydent trybunału administracyjnego został hr. Belcredi czternaście lat temu bezpośrednio po bar. Stählinie. Od roku 1878 jest hr. Belcredi kawalerem Złotego Runa. Według *Fremdenblattu* następcą hr Belcredi'ego na stanowisku pierwszego prezydenta trybunału administracyjnego zostanie były minister sprawiedliwości hr. Schönborn.

**Kronika paryska.** Paryż 20 sierpnia. (List oryginalny *Głosu Narodu*.) Niktby nawet nie mógł przypuścić, że we Francji znajdą się ludzie protestujący silnie przeciwko wystawie w r. 1900. A jednakowoż tak jest w rzeczywistości. Od dawnego już czasu prowadzi się zacięta walka między Paryżem i departamentami. Paryż, stolica świata, nienasycony jak Gargantua, wszystko w sobie absorbuje i w nim zbiegają się arterje całego kraju, pod względem politycznym, handlowym i przemysłowym. Jeżeli przyjdzie do skutku wystawa, będzie to nowy tryumf dla niego, nowe zwiększenie bogactwa dla klas uprzywilejowanych, a co główniе, nowe podrożenie artykułów żywności, ubrania i innych potrzeb niezbędnych do życia. Jak rozumują ekonomiści, wystawa zupełnie nie jest potrzebna ze stanowiska narodowego. Owszem, z praktyki okazało się, że dawniejsze, nadzwyczaj zaszkodziły przemysłowi prowincjonalnemu. Decentralizacyjna liga lotaryngska, na walnem posiedzeniu, zredagowała memorjał i ogłosiła go publicznie, w którym dowodzi cyframi, że wszystkie wystawy przyniosły tylko szkodę krajowi, bo otwarły wolne pole przemysłowi zagranicznemu i wiele wyrobów obcych uzyskało prawo wstępu do Francji, ze szkodą fabrykantów krajowych. Nawet sam Paryż poniesie straty dotkliwe. Pomnożą swoje majątki kupcy, restauratorowie, właściciele hoteli, ale rdzenna ludność podupadnie materjalnie, bo już obecnie, uboższa klasa mieszczańska, nie mówiąc o robotnikach i mniejszych urzędnikach, a nawet drobni kapitaliści, nie posiadają odpowiednich funduszów na pokrycie budżetu domowego. Nawet przedstawiciele Paryża w Izbie deputowanych, jak: Goblet i Cochin, głośno protestują przeciwko wystawie, bo widzą jasno upadek ogółu, pod względem materjalnym i moralnym. Agitacja szybko się szerzy po departamentach, i kto wie, czy na jesiennej sesji parlamentu, nie spotkamy się z zupełną odmową kredytów na cele wystawy. Anglja raz tylko popróbowała w 1860 r., Austrja także raz w 1873 r. Niemcy nosiły się z myślą wystawy, lecz zdrowy sąd większości narodu, stanowczo się jej sprzeciwił. Widocznie więc, wystawy nie przynoszą żadnej korzyści przemysłowi, bo jeżeli zarabiają tysiące jednostek, tracą dziesiątki miljonów, i Francuzi może lepiej zrobią, jeżeli tej myśli zaniechają.

Wszyscy już zapomnieli o panu Casimir-Perierze i nikt się nim nie zajmuje. Czasem jednakże wspomnienie o nim ukazuje się na widoku publicznym. Rozeszła się pogłoska, że były prezydent postanowił wrócić do życia politycznego. Zapytany, stanowczo zaprotestował. Jeden z jego przyjaciół zainterpelował go, aby raz wyświecił sprawę, z jakiego powodu opuścił urząd naczelnika kraju. Na to odpowiedział: „Nadejdzie godzina, w której naród dowie się o przyczynach, jakie mnie zmusiły do tego kroku. Teraz muszę milczeć i nie zbijam nawet rozsiewanych baśni, niemających żadnej realnej podstawy. Powody były ważne, bo dla błahych, nigdybym się nie zrzekł tak zaszczytnego stanowiska". Czekajmy więc, a może p. Casimir-Perier nie wyda się w oczach naszych dezerterem, bo dotąd nikt się o nim inaczej nie wyraża.

Komitety bonapartystowskie rozsiane są po całej Francji i nie ma małego miasteczka, gdzieby się nie znalazło kilkadziesiąt osób, należących do tego stronnictwa. Dawniej, prezesów tych komitetów, mianował książę Wiktor Napoleon, lecz przed trzema miesiącami zrzekł się tego prawa i bonapartyści sami wybierają swoich szefów. W Paryżu odbył się wczoraj wybór i większość głosów padła na barona Legoux, dotychczasowego prezesa, lecz ten odmówił. Ponieważ Paweł Cassagnac tak samo postąpił, wybitniejsi bonapartyści udali się na wieś do barona Legoux, prosząc go, aby przyjął wybór. Po kilkogodzinnej dyskusji, zgodził się nareszcie objąć funkcję prezesa komitetu.

Cesarz Wilhelm nadał ordery niektórym oficerom marynarki francuskiej, biorącym udział w otwarciu kanału północnego. Admirał Menard otrzymał order Korony z gwiazdą, kapitan okrętu linjowego Foret, order Orła czerwonego klasy drugiej, kapitan Fregaty Huguet takąż samą odznakę. kapitan Fregaty Rossel, order korony drugiej klasy, również kapitan korwety Gaschard, wreszcie porucznik Aubry, order Korony trzeciej klasy. Rząd francuski ze swojej strony nadał admirałowi Knorrowi Legję honorową pierwszej klasy, kontradmirałowi Tirpitzowi komandorję tegoż orderu, dwóch kapitanów: Rittmeyera i Kirschhoffa. zamianował oficerami, a porucznika Siegla kawalerem.

*K. W.*

---

**Repertoar operowy teatru miejskiego.** W sobotę 24 b. m. „Lohengrin", opera w 3-ch aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. W niedzielę 25 b. m. „Afrykanka". W poniedziałek 26 b. m. „Lohengrin". We wtorek 27 b. m. „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. We środę 28 b. m. „Lohengrin". We czwartek 29 b. m. „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera. W piątek 30 b. m. „Lohengrin". W sobotę 31 b. m. „Prorok", ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie.

---

## Magazyn dzikich zwierząt.

„Centralny magazyn dzikich zwierząt", opiewa szyld głośnego Hagenbecka w Hamburgu, założyciela firmy, dostarczającej zwierząt do ogrodów zoologicznych całej Europy.

„Dzikie zwierzęta" są artykułem bardzo rozwiniętego handlu. Popyt na nie nie ustaje nigdy. Głównemi ogniskami tego handlu są: Hamburg i Amsterdam, gdzie pan Hagenbeck, który w swoje ręce zagarnął hurtową sprzedaż żywego towaru, posiada swoich pełnomocników. Obroty handlowe domu Hagenbecka wynoszą rocznie parę miljonów. W magazynach domu pracują setki subjektów, nadzorców, weterynarzy i ludzi zajmujących się tresurą. Ceny towaru czworonożnego są wysokie i nie podlegają nigdy gwałtownym zniżkom. Ładny młody lew w „stanie surowym", to znaczy: nie tresowany, kosztuje od 2—4000 mr. Ceny zwierząt tresowanych wzrastają proporcjonalnie i dochodzą często do bajecznej wysokości. Lwice są znacznie tańsze od swoich małżonków. Płacą za nie najwyżej po 2000 mr., z przyczyny, że są nader trudne do tresury. Za to pomiędzy tygrysami różnica płci nie istnieje i płacą jednakowo tak za tygrysów jak i tygrysice, mianowicie od 3—6000 mr. za sztukę.

Bardzo nisko cenione są lwy urodzone w Europie w zwierzyńcach. Tłomaczy się to tem, że królowie pustyni, wyrośli w towarzystwie ludzi, tracą wszelki szacunek dla człowieka i po prostu odmawiają mu posłuszeństwa. Egzemplarze tego rodzaju, sprzedawane najwyżej po 1000 marek, nabywają zwykle ogrody zoologiczne, w których tresura jest zbyteczna.

Największym wahaniom podlegają ceny słoniów. Słonie dorosłe są bardzo drogie; płacą za nie od 20—40.000 marek, stosownie do stopnia tresury i przymiotów charakteru zwierzęcia. Słonia popędliwego i chytrego nikt nie weźmie nawet za darmo, gdyż nie ma takiego ogrodzenia, za którem byłby dla publiczności bezpieczny. Samice po większej części są łagodne i wpadają w gniew tylko wtedy, gdy samiec je rozdrażni. Przykład tego zdarzył się w berlińskim ogrodzie zoologicznym, gdzie dwa słonie prowadziły z sobą zażartą wojnę, trwożąc nieustannie sąsiadów swojemi małżeńskiemi nieporozumieniami. Spokój zapanował dopiero wówczas, gdy rozłączono czułą parę. Młode słonie, liczące po trzy lub cztery lata, sprzedają na miejscu w Indjach za 2—3000 mr.; po sprowadzeniu do Europy cena ta się podwaja. Słonie afrykańskie są znacznie tańsze, lecz przywożą je rzadko, gdyż nie nadają się zupełnie do tresury.

Wielki popyt jest na nosorożce i hipopotamy, gdyż zwierząt tych jest bardzo mało. Hagenbeck dwa lata temu, sprzedał do Berlina sześciomiesięcznego hipopotama za 6.000 marek. Był on wzrostu dużego pudla, miał różową skórkę, podobną do skóry prosiaka, i ważył 16 pudów. W Berlinie stał się ulubieńcem publiczności, odznacza się bowiem łagodnym charakterem i zna swoje nazwisko: „Nelly". Nosorożce należą do wielkich rzadkości. Berlin posiada dwa piękne egzemplarze, ocenione przez specjalistów na 60.000 mr. Chwytanie i przewóz tych bezrozumnych olbrzymów połączone są z wielkiemi trudnościami. To tłomaczy wysokość cen na te zwierzęta. Żyrafy także są bardzo drogie (do 8.000 mr. za sztukę), ponieważ są nadzwyczaj delikatne, zaziębiają się z wielką łatwością i zwykle zdychają na suchoty. Lepsze zdrowie posiadają zwierzęta przeżuwające, to też zebu, bawoły, bizony i wielbłądy są stosunkowo tanie. Za antylopy płacą rozmaicie, stosownie do rzadkości rasy i piękności egzemplarza. Żubrów w handlu nie ma wcale, a te egzemplarze, które znajdują się w rozmaitych ogrodach zoologicznych, wszystkie pochodzą z puszczy Białowieżkiej. Wszystkie próby krzyżowania żubrów z rasami pokrewnemi były bezskuteczne. Bardzo drogie są także żmije, zwłaszcza duże, które żywe trudne są do schwytania. Za to krokodyle są za bezcen. Wcale ładnego aligatora można nabyć za 20 mr.

(Dok. nast.)

---

## HUMOR.

Był kryształ górski... Na gór szczycie
Tkwił w macierzystem łonie skały
Był naturalnym ziemi synem,
W blask strojny świetny, okazały.
Rankiem świeciło nad nim słońce
Z poza obłoków białej szaty,
A wówczas kryształ tęczy jasnej
Przywdziewał w barwy strój bogaty.
W nocy, gdy księżyc wszedł na niebo
I po niebieskim sunął szlaku,
Kryształ srebrnemi świecił blaski,
Jak w konstelacji gwiazda znaku.
I tak, bezwiednie, nieświadomie
Był górskich wyżyn tych ozdobą,
Promienny, jasny, czysty, świeży,
Dziewiczy był on tylko — sobą.
Na górskie szczyty weszli ludzie,
Z kilofem i oskardem w ręku,
Kopania echo szło w doliny
Wśród wciąż szarpanej ziemi jęku,
I wydobyli kryształ ludzie.
A tak złupiwszy górskie szczyty.
Dali do miasta, gdzie szlifierzy,
W warstatach ostre syczą zgrzyty.
Tam zyskał kryształ na świetności,
Lecz blaski całkiem się zmieniły,
Więcej dziś kryształ rzuca świateł,
Ale zamglonych i bez siły.
A choć dziewiczej teraz piersi,
Jak sztuczny brylant, jest ozdobą.
Nie jest promienny, jasny, czysty,
Ani dziewiczy—nie jest sobą...

---

Znany i powszechnie ceniony za gorliwe roznoszenie plotek po mieście pan X. w tych dniach ciężko zaniemógł na pedogrę. Czy myślicie, że straszne to cierpienie choć na chwilę przyniosło uszczerbek honorowemu zajęciu pana X.? O nie, bynajmniej, jako człowiek sumiennie spełniający przyjęty na siebie obowiązek, w tej chwili kazał urządzić w mieszkaniu swojem telefon i obecnie cały dzień spędza przy telefonie.

---

## OSTATNIA POCZTA.

Z Warszawy donoszą do *Köln. Ztg*: Ruch, który doprowadził w Odesie do aresztowania wielu osób, ma szersze rozmiary niż lat poprzednich. W zachodniej i południowo-zachodniej Rosji, masy ludu są systematycznie podżegane. Należy oczekiwać w dniach najbliższych licznych strejków. Sytuacja jest bardzo naprężona; rząd przygotowany jest na wszystkie przypadki.

Dochody z transportu na austrjackich kolejach państwowych wynosiły w lipcu 8,691.488 złr., a więc o 334.128 złr. więcej, niż w tym samym miesiącu roku poprzedniego. Od 1 stycznia do końca lipca wynosiły dochody złr. 51,619.690, t. j. o 354.141 złr. więcej, niż w tym samym okresie roku poprzedniego.

*Agramer Ztg* donosi, że do Zagrzebia przybył poeta norwegski Björnstjerne Björnson. Björn-

son zatrzyma się prawdopodobnie w Zagrzebiu przez czas dłuższy, ponieważ chce tam skończyć najbliższe swoje wielkie dzieło.

Z Kilonji donoszą: Manewry jesiennej floty ćwiczeń na morzu Północnem potrwają do dnia 25 b. m. Dnia 27 b. m. nastąpi odjazd na morze Bałtyckie. Podczas trzechdniowej podróży z przylądka Skagen, mają się odbywać ewolucje. Dnia 30 sierpnia przybędzie flota do Kilonji, gdzie następnego dnia zaopatrzone będą okręty w węgiel. Dzień 1 września przeznaczony jest na wypoczynek, d. 2 września nastąpi wielka uroczystość Sedanu, 3 września podjęte będą ćwiczenia w dalszym ciągu. W dniu 11 września przybędzie flota do przystani gdańskiej, gdzie odbywać się będą manewry do d. 15 września.

Wbrew wiadomości, ogłoszonej w *Temps*, zapewnia rząd niezawisłego państwa Kongo, iż nie otrzymał on żadnych niepokojących doniesień o ekspedycji, operującej przeciw mahdistom. W pewnych kołach w przeciwieństwie do tego utrzymują, iż ekspedycja doznała innego wypadku, o którym wiadomość przed trzema tygodniami doszła do Brukseli. Z innej zaś strony zapewniają, że ekspedycja odbywa dalszy marsz ku północnemu wschodowi. Z obozu w Djabbu donoszą, iż trzeba być przygotowanym na starcie z mahdistami, którzy mają wprawdzie broń, ale brak im amunicji.

W okolicach Manfredonia, policja wykryła bandę rozbójniczą braci Frattarnolo. Żandarmi i policjanci urządzili obławę na rozbójników, którzy ostatecznie ukryli się po za bezpiecznemi murami. Po kwadransie walki, udało się rozbójnikom uciec. Aresztowano jednak wielu włościan, posądzonych o wspólnictwo ze złoczyńcami.

Pomiędzy Porretta a Florencją, w pełnym ruchu pociągu, wskoczył do *coupé* pierwszej klasy, w którem znajdowali się dwaj podróżni, nieznajomy mężczyzna, uzbrojony w rewolwer i zabrawszy im około 2000 lirów, zniknął.

Ze Lwowa pisze nasz krespondent: (*C.*) Tutejsze sfery miarodajne utrzymują z całą stanowczością, że powołanie hr. Badeniego na stanowisko prezydenta gabinetu jest już rzeczą zadecydowaną. Hr. Kielmansegg, tymczasowy kierownik gabinetu, miał wywołać wielkie niezadowolenie w sferach kamaryli dworskiej znanym swoim reskryptem, który w pierwszym rzędzie był skierowany do tego, aby urzędnikom rządowym w Wiedniu utrudnić udział w agitacji podczas wyborów do tamtejszej Rady miejskiej. Ponieważ zaś ta czysto lokalna tendencja hr. Kielmansegga nie mogła znaleźć w inny sposób swojego wyrazu, jak tylko w reskrypcie, wydanym do urzędników całej monarchji, przeto hr. Kielmansegg chwycił się tej ostateczności. Reskrypt ten niekontrasygnowany wcale przez cesarza, wywołał podobno tak złe wrażenie w sferach dworskich, że podkopał stanowisko hr. Kielmansegga, mimo całej jego tymczasowości, czego bezpośredniem następstwem było właśnie powołanie hr. Badeniego do Ischlu i konferencja z cesarzem, zakończona, według powszechnej opinji, decyzją położenia w najkrótszym czasie końca gabinetowi urzędniczemu i powołania do steru namiestnika galicyjskiego. Jako następcę hr. Badeniego wymieniają uporczywie marszałka ks. Sanguszkę. Ks. Sanguszko waha się podobno z przyjęciem proponowanego mu poufnie stanowiska, co jednak nie wyklucza ewentualności, że się ostatecznie da namówić, tem bardziej, że gorliwie nad tem pracuje hr. Badeni. Pewnem natomiast ma być to, że na każdy sposób zamianowany zostanie ze sfer urzędniczych kierownik Namiestnictwa dla pomocy przyszłemu Namiestnikowi, ktory nie będzie miał potrzebnej rutyny. Takim kierownikiem opinja powszechna robi delegata Laskowskiego. Laska marszałkowska po ks. Sanguszce dostanie się St. Badeniemu albo Augustowi Gorayskiemu. Nakoniec ma zajść zmiana w ministerstwie dla Galicji, które rzekomo ma objąć Bobrzyński. Są to oczywiście tylko kombinacje, wprawdzie ze sfer, mogących mieć pewną styczność z kołami miarodajnemi, ale ostatecznie tak samo niepewne, jak wszystko, co się w całej tej badeniowskiej kampanji dostaje do wiadomości publicznej.

# Telegramy

**własne „Głosu Narodu".**

**Belgrad** 24 sierpnia (rano). Dzienniki tutejsze donoszą o rekonstrukcji gabinetu serbskiego przy pomocy żywiołów postępowych. Słychać o gabinecie Garaszanina.

**Kopenhaga** 24 sierpnia (rano). Całą północną część Jutlandji nawiedziła niebywała, straszna burza, która wywołała w bardzo wielu miejscowościach wielkie pożary. Spłonęło przeszło 50 dworów i domów; ludzi zginęło mnóstwo; bydło wszędzie się spaliło.

**Wiedeń** 23 sierpnia (w południe). Hrabia namiestnik Kazimierz Badeni odjechał dziś rano do Steinamanger, w odwiedziny do swego syna, który tam w garnizonie przebywa. W sobotę wróci hr. Badeni ze Steinamanger do Wiednia, a stąd dopiero tego dnia wieczorem, uda się przez Kraków do Lwowa, do swej rezydencji.

**Wiedeń** 23 sierpnia (w południe). Właściwej przyczyny, dlaczego hr. Badeni nie został jeszcze mianowany prezydentem gabinetu, oraz tego, że decycja utworzenia nowego ministerjum została jeszcze na później odłożoną, szukać należy w trudnościach w obsadzeniu namiestnictwa galicyjskiego, na wypadek, gdyby hr. Badeni do wyższego stanowiska je porzucił.

**Zofja** 23 sierpnia (po południu.) Książę Ferdynand jedzie jutro do Warny.

**Belgrad** 23 sierpnia (po południu). Nad Szabecem szalała wczoraj straszna burza gradowa. Mnóstwo ludzi postradało życie. Szkody straszne.

**Belgrad** 23 sierpnia (po południu). Mnóstwo Hajduków zabili żandarmi. Niektórzy Hajducy uciekli do Staroserbji, tam ich jednakże władze tureckie pochwytały i odstawiły do Serbji.

**Wiedeń** 22 sierpnia. Wczoraj wieczorem u ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego na objedzie dla hr. Badeniego, byli także: minister skarbu wspólnego Kallay i dyrektor Marchwicki. Przybył tu również marszałek galicyjski, Eustachy książę Sanguszko.

**Rzym** 23 sierpnia. Wypowiedzenie Włochom przez Francję włosko tunetańskiego traktatu handlowego, wywołało gorący protest całej prasy włoskiej. *Riforma* Crispiego grozi odwetem, jeżeli się Francja nie namyśli.

**Rzym** 23 sierpnia. Z powodu wypowiedzenia przez Francję traktatu handlowego włoskotunetańskiego *Riforma* powiada, iż krok ten wywołał żywe niezadowolenie we Włoszech, z którem policzyć się powinni ci, którzy pragną uniknąć kroków odwetowych.

**Petersburg** 23 sierpnia. *Nowosti* donoszą, że ministerstwa komunikacyj i finansów zatwierdziły kilka umów z zagranicznemi towarzystwami żeglugi parowej o utrzymywanie regularnej komunikacji od portów niemieckich i angielskich do portów morza Bałtyckiego, dla udziału w północnej komunikacji zamorskiej Moskwy, Kijowa i Charkowa.

**Petersburg** 23 sierpnia. Z Władywostoku komunikują telegraficznie *Now. wr.*, że ekspedycja handlowa kupców miejscowych na Sungari wraca do Chabarowska. Do Girina dojść ona nie mogła z powodu nizkiego stanu wód. Władze chińskie dawały zupełne poparcie wyprawie. Sprzedano wiele towarów po drobnych cenach. Urządza się nowa ekspedycja. Miejscowa administracja dokłada usilnych starań w celu utrwalenia i rozwoju stosunków handlowych z wewnętrzną Mandżurją.

**Jałta** 23 sierpnia. Emir bucharski wyjechał na Symferopol do Władykaukazu.

**Kijów** 23 sierpnia. Na parostatku „Ataman" podczas postoju w Kaniowie nastąpiła eksplozja kotła. Pokaleczonych jest do 30 osób, a kilku ludzi utonęło.

**Londyn** 23 sierpnia. Ponieważ władze chińskie w Fu-czu zabroniły konsulom Anglji i Ameryki udziału w przesłuchaniu osób, obwinionych o wymordowanie misjonarzy w Kuczengu, poseł angielski w Pekinie poczynił najsurowsze przedstawienia rządowi chińskiemu.

**Madryt** 23 sierpnia. Przybyły do Hiszpanji z Kuby jen. Salcedo oznajmił, że operacje wojenne, rozpoczęte będą na nowo w listopadzie. Sądzi on, że rokosz stłumiony będzie na wiosnę.

**Wiedeń** 23 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 399·87 Laenderbank 277·50, Staatsbahn 406·—, Lombardy 111·—.

## Gospodarstwo i handel.

### Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

*Kraków 23 sierpnia.*

Na targach zagranicznych notowania terminowe obniżają się stopniowo, a z tego względu kupujący usiłują także obniżyć ceny zboża gotowego. Jednakowoż do tej pory dowozy zboża nie zwiększają się, a tem samem zaofiarowanie nie przewyższa potrzeb miejscowych, tak, że ceny zboża z małemi zmianami trzymają się dość dobrze. Swoją drogą usposobienie dzisiejszego targu było cokolwiek słabsze, a obroty ograniczone.

Płacono nową pszenice: białą —·— do —·—; czerwoną 7·20 do 7·40 złr.; żółtą 7·20 do 7·35 złr.; żyto nowe 6·10 do 6·40 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·60 do 5·85 złr.; owies stary 5·60 do 6·— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·15 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bochnia d. 22 sierpnia 1895.*

**Na dzisiejszym targu notowano.**

Za 100 kilo netto.

Pszenica 7·80, żyto 6·—, jęczmień 5·50, owies 6·—, groch 8·—, fasola 10.— tatarka —·—, proso —·—. koniczyna czerwona —.— siano z łąk 3·—, siano z koniczyny 3 50, słoma 2·—, kartofle hektolitr 1·60.

Spędzono 447 sztuk bydła, 220 koni, 825 świń. —

Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 19·— złr — nierogacizny 34 złr. konie za sztukę od 15 złr. do 100 złr.

Następny jarmark 5 września 1895.

## POCIĄGI KOLEJOWE.

**Z Krakowa odchodzą:**

**Do Lwowa:** 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

**Do Krakowa przychodzą:**

**Ze Lwowa:** 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 23 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

| | złr. ct. | | złr. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier opod. . | 101 — | Anglobank . . . . | 171 — |
| srebrna . . . . | 101 25 | Union . . . . . . | 353 — |
| 4% złota . . . . | 123 — | Bankverein . . . | 170 — |
| 4% koronowa . | 101 30 | Akcje Länderbank . | 280 25 |
| Akcje bank. aust.-w. | 1060 | „ kol. Kar. Lud. | 224 50 |
| „ kredytowe . . | 401 10 | „ „ lwowsko-czerniow. | 321 50 |
| Londyn . . . . . | 120 90 | „ „ połudn. . | 111 25 |
| Napoleony . . . . | 9 59 | Elbenthal . . . . | 291 75 |
| Dukaty . . . . | 5 71 | Nordbahn . . . . | 3530 |
| Marki . . . . . | 59 12½ | Staatsbahn . . . . | 407 62 |
| 4% Renta węg. kor. | 99 95 | Alpin . . . . . . | 95 80 |
| 4% „ „ złota | 123 — | Akcje tytoniowe . | 244 50 |
| Losy prem. węg . | 158 — | Ruble . . . . . . | 12 50 |
| Losy tureckie . | 80 25 | | |

**Berlin** 23 sierpnia.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty austr. . | 168 85 | 4% Listy likw. pols. | 69 50 |
| Krótki Wiedeń . . | 168 80 | Renta włoska . . . | 89 90 |
| Banknoty ros. . . | 219 75 | Akcj. austr. kred. . | 250 90 |
| Listy zast. pols. | 219 50 | Ultimo Ruble . . | 219 50 |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.